

Peter Oliver Loew, *Wir Unsichtbaren. Geschichte der Polen in Deutschland*, C.H. Beck, München 2014, s. 336.

Są rzeczy, które można wybrać, i takie, na których wybór nie ma się wpływu. Sytuacja ta odnosi się nie tylko do ludzkich jednostek, lecz także do zbiorowości, w tym narodów, m.in. do faktu, że nie wybiera się sąsiadów, na co zwraca uwagę Peter Oliver Loew, ożeniony z Polką, zastępca dyrektora Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej (Deutsches Polen-Institut) w Darmstadt. Jego zdaniem sąsiedzi, tj. Polska i Niemcy, nie mogą ignorować się wzajemnie (s. 16). Podniesienie kwestii ignorowania nie jest przypadkowe. Lektura książki *Wir Unsichtbaren* uzasadnia opinię, że mamy z nim do czynienia na przestrzeni dziejów relacji polsko-niemieckich. Odbija się to w specyficznej niewiedzy na temat drugiej strony. Dotyczy to przede wszystkim Niemców, w mniejszym stopniu Polaków. Stąd tytuł opracowania, który można przetłumaczyć następująco: *My niewidzialni. Historia Polaków w Niemczech*.

Opracowanie Petera Loewa składa się sześciu rozdziałów, które poprzedza *Wprowadzenie* (*Einleitung*; s. 9-15) a zamykają *Przypisy* (*Anmerkungen*; s. 285-305), *Bibliografia* (*Literaturverzeichnis*; s. 306-325) *Spis ilustracji* (*Abbildungsverzeichnis*; s. 326) *Indeks miejscowości* (*Ortsregister*; s. 327-331) i *Indeks osób* (*Personenregister*; s. 332-336). Poszczególne rozdziały to: *I Jak się wszystko zaczęło: średniowiecze i wczesne czasy nowożytne* (*Wie alles begann: Mittelalter und Frühe Neuzeit*; s. 16-30); *II Największa mniejszość w Prusach i Rzeszy: od rozbiorów Polski do I wojny światowej* (*Die größte Minderheit Preußens und des Reichs: Von den Teilungen Polens bis zum Ersten Weltkrieg*; s. 31-119); *III Kość niezgody: Polacy w Niemczech w okresie międzywojennym* (*Zankapfel: Polen in Deutschland zwischen den Weltkriegen*; s. 120-162); *IV Okropieństwo wojny: wypędzenie, germanizacja, praca przymusowa, wyniszczenie* (*Schrecken des Krieges: Vertreibung, Germanisierung, Zwangsarbeit, Vernichtung*; s. 163-191); *Dzieci zimnej wojny: rozproszone jednostki i masowa imigracja* (*Kinder des Kalten Krieges: Versprengte Existenzen und Massenwanderung*; s. 192-230); *VI Niewidzialna mniejszość? Polacy we współczesnych Niemczech* (*Die unsichtbare Minderheit? Polen in Deutschland heute*; s. 231-283).

Motyw tytułowej niewidzialności pojawia się na początku opracowania oraz na jego końcu. Autor przywołuje osobę pochodzącego z Polski niemieckiego dziennikarza Adama Soboczynskiego (1975-), który podkreślił, że nie można stwierdzić, iż Polacy się zintegrowali w Niemczech, ani się nie zintegrowali – oni po prostu stali się niewidzialni („Weder haben sie sich integriert, noch kann man sagen, daß sie sich

nicht integriert hätten. Sie haben sich einfach unsichtbar gemacht“; s. 280).

Czy przywołana wyżej „taktyka niewidzialności“ jest czymś przypadkowym? Lektura opracowania Petera Loewa uzasadnia opinię, że w relacjach polsko-niemieckich ujawnią się takie zjawiska, jak: paternalizm, asymetria, ambiwalencja itp. Polacy w swej przeciętnej masie nie stanowili i nie stanowią istotnego partnera dla Niemców. Postrzegani są z punktu widzenia rezerwuaru taniej siły roboczej. Do tego motywu Autor nawiązuje pod koniec opracowania, gdy zwraca uwagę, że w 2004 r. Brytyjczycy, Irlandczycy i Szwedzi ubiegli Niemców w pozyskiwaniu „wdzięcznych” robotników z Polski. Rozszerzenie Unii Europejskiej przełożyło się na intensywną emigrację z Polski „za chlebem”, z czego (na własne życzenie) nie skorzystali Niemcy. Otwarcie rynku pracy w 2011 r. okazało się być spóźnione (s. 234-235, 283).

Dzieje relacji polsko-niemieckich obejmują okres ponad tysiąca lat. Od X w. popularne stają się małżeństwa zawierane przez przedstawicieli stanu rycerskiego oraz kupieckiego obu nacji. W okresie X-XIII w. około 50 niemieckich księżniczek związanych poprzez zamążpójście z dynastią piastowską. Do bardziej znanych należy Ryksa (ok. 996-1063), wnuczka cesarza Ottona II, żona króla Mieszka II Lambertta. Również polskie szlachcianki wydawano za Niemców; np. Jadwiga Jagiellonka (1457-1502), córka króla Kazimierza IV i Elżbieta Rakuszanka, wyszła za Jerzego Bogatego, władcę Bawarii-Landshut. Autor pisze o przepychu towarzyszącym weselnym ceremoniom (s. 16-17).

Okazją do wzmocnienia kontaktów-polsko niemieckich był handel. Interesujący jest asortyment towarów, który (w pewnym sensie) utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Polska sprzedawała głównie surowce, m.in. drewno, skóry, zwierzęta hodowlane a przede wszystkim zboże. Z Niemiec importowano tekstylia i towary luksusowe. Ważnym centrum handlowym była Praga i Wrocław. Miastem przyciągającym kupców z ziem polskich, wśród których wyraźną grupę stanowili Żydzi, był Lipsk. Jako ważne miasto handlowe wybija się Gdańsk. Tamtejszych kupców, podobnie jak kupców żydowskich z ziem polskich, postrzegać należy jako obywateli Rzeczypospolitej, a nie etnicznych Polaków (s. 19-20). Wprawdzie w Gdańsku widać było wpływy niemieckie, to jednak dominował tam język polski. Szacuje się, że na początku XV w. na ziemi gdańskiej 2/3 jej mieszkańców komunikowało się po polsku (s. 20-22).

Obecność polska wzmocniona została w XIV i XV w. na skutek imigracji z terenów Mazowsza. Przybysze dali początek społeczności, pod którą obecnie popularnie rozumie się Mazurów – polskojęzyczną ludność Prus Wschodnich wyznania luterńskiego. Ze strony miejscowych panujących akceptowano ich, czego potwierdzeniem były urzędowe pisma sporządzane w języku polskim. Dla Mazurów drukowano polskie modlitewniki i katechizmy. Inaczej prezentowała się sprawa na Śląsku, gdzie występowała wyraźna tendencja do odchodzenia od języka polskiego w formie literackiej a poddawania się wpływom niemieckim i czeskim (s. 22-24).

Polska młodzież chętnie studiowała w krajach niemieckojęzycznych, w tym w takich miastach, jak: Kolonia, Heidelberg, Lipsk, Bazylea, Wiedeń i Praga. Innym

popularnym miastem był Królewiec. To tam uczył się Jan Kochanowski. Pojawianiu się Polaków na terenach niemieckich sprzyjały struktury kościelne, przede wszystkim zaś transnarodowe wspólnoty zakonne (s. 25,27).

W 1795 r. 2,5 mln, tj. 40% mieszkańców Prus mówiła z domu po polsku. Nie oznaczało to, że ze strony władz akceptowano dwunarodowość państwa. Polityka pruska naznaczona była wyraźną dyskryminacją Polaków – i szlachty, i chłopów. Szczególnie chętnie angażował się w to król pruski Fryderyk II (1712-1786). Znane są jego liczne wypowiedzi, w których dyskredytował Polskę i Polaków, akcentując ich zacofanie, skłonność do anarchii, próżności i tchórzostwa. Większość Polaków – jego zdaniem – to głupie i niewykształcone dzikusy, którym trzeba pokazać na czym polega prawdziwa mądrość i obyczaje. Od tego czasu do dnia dzisiejszego używa się określenia *polnische Wirtschaft* (*polska gospodarka*), pod którym rozumie się niegospodarność, nieład, ciemnotę i zdemoralizowanie. Dyskryminacja Polaków skutkowała tym, że polska szlachta decydowała się na opuszczenie terenów niemieckich. Potwierdzeniem niechętnego stosunku do Polaków było blokowanie kariery wojskowej osób mających polskie pochodzenie. Peter Loew podaje, że Polacy w pruskiej armii mogli dojść co najwyżej do stopnia kapitana (bardzo rzadko – pułkownika). Podobnych ograniczeń nie było w armii austriackiej oraz (czego Loew nie przywołuje) rosyjskiej. Ciekawostką jest określanie po 1918 r. Żydów przybywających z Polski, czy szerzej Europy Wschodniej, mianem *polksich*. Zaznaczano w ten sposób ich cywilizacyjne zapóźnienie. Znaczenia nie miało, że wielu z nich nie mówiło po polsku i z Polską się nie utożsamiało (s. 32-33, 108-109, 114).

Emigracja z ziem polskich do Niemiec rozpoczęła się po upadku powstania listopadowego. Polacy walczący z carską Rosją cieszyli poparciem ze strony niemieckiej. Loew pisze o *zachwycie polskością* (*Polenbegeisterung*). Nie oznaczało to jednak gotowości do wsparcia idei niepodległej Polski, lecz chodziło raczej o zapalenie rodaków do podjęcia działań na wzór polski, a mających na celu powołanie do istnienia zjednoczonego państwa niemieckiego (s. 37). Ów zachwyt Polakami był wydarzeniem o unikatowym charakterze. Spojrzenie na Polaków (autochtonów i alochtonów) zamieszkujących w Niemczech naznaczone było ambiwalencją. Z jednej strony oceniano ich jako element niepożądany, wpływający negatywnie na wzrost zdemoralizowania, z drugiej dostrzegano ich użyteczność tj. gotowość do pracowania tam, gdzie trudno było o niemieckie ręce, i to w zamian za niskie wynagrodzenie oraz niezbyt komfortowe zakwaterowanie. Polak w Niemczech odgrywał i nadal odgrywa (np. w kontekście rosnącej przestępczości) rolę kozła ofiarnego. W sytuacji ujawniających się napięć społecznych chętnie prezentuje się Polaków jako winowajców (por. s. 87, 196, 277).

Od XIX w. Polaków kojarzy się w Niemczech z sezonowymi robotnikami rolnymi, którzy – tak było ponad 100 lat temu – przybywają z pierwszymi wiosennymi roztopami a odchodzą jesienią. Ponieważ chętnie wybieranym kierunkiem była Saksonia (obecnie Saksonia-Anhalt), mówiono, że się *jedzie sięna saksy*. W minionych dekadach zaczęto używać innego określenia, tj. *jechać do Rajchu* Widoczną kon-

sekwencją *saksów* były opustoszałe latem wsie – zostawały tam kobiety z dziećmi i starcy (s. 72-74,247).

Podczas gdy w połowie XIX w. ilość Polaków na zachodnich ziemiach niemieckich była znikoma, tak liczba ta zwiększyła się pod koniec stulecia. Podaje się, że przed I wojną światową nad Ruhrą zamieszkiwało 457 tys. osób polskojęzycznych – 160 tys. protestantów (Mazurów) i 297 tys. katolików. Dla niemieckiej ludności, która chętnie wyrażała się pogardliwie na temat Polaków, ich wyznaniowość nie odgrywała roli. Nierzadko dochodziło do aktów werbalnej i fizycznej przemocy wobec *Polacków* (*Polacken*). Wprawdzie przed I wojną światową obserwuje się awans Polaków do klasy średniej, to jednak nie było to zjawisko powszechne. Utrudnieniem w procesie integracji było budowanie robotniczych kolonii, w których zamieszkujący Polacy nierzadko tworzyli społeczność gettową. Poziom życia w koloniach, głównie ze względu na problemy natury sanitarnej, nie był zbyt wysoki (s. 78-81). Integracji sprzyjała przestrzeń miejska (anonimowość) a przede wszystkim polsko-niemieckie małżeństwa. Szacuje się, że w 1900 r. w Berlinie 1/3 małżeństw zawieranych przez Polaków miało mieszany charakter (s. 93).

Polaków spotykano tam, gdzie trzeba ciężko pracować. Dzięki polskim robotnikom możliwa była realizacja wielkich projektów budowlanych, w tym budowa linii kolejowych i wodnych (kanałów), rozbudowa portów, obiektów wojskowych, domów i sieci telefonicznych. Polski robotnik zarabiał mniej niż niemiecki, a i tak więcej, niż rodak pracujący na niemieckiej roli (s. 88).

Z ujawniającymi się trudnościami Polacy radzili sobie m.in. poprzez zakładanie organizacji samopomocowych. Miały one różny charakter –robotniczy, sportowy, religijny, trzeźwościowy, muzyczny, kobiecy itd. Istotną rolę pełniło duszpasterstwo. Kościoły dla wielu były jedyną rzeczywistością, która w obcych stronach przypominała kraj rodzinny. Pod koniec XIX w. w Zagłębiu Ruhry pojawili się pierwsi polscy księża. W 1913 r. pracowało tam 75 polskich duchownych. Integracji służyła prasa polonijna. Autor przywołuje „Wiarusa Polskiego” a następnie błędnie tłumaczy jego tytuł jako „Der polnische Gläubige” („Polski Wierny”). Była to pierwsza polska gazeta wydawana w Niemczech. Założył ją ks. Franciszek Liss (1855-1933), inicjator wielu organizacji polonijnych, niekwestionowany lider społeczności polskiej w Niemczech. Obserwowano, że brak polskiego duszpasterza, a co za tym idzie skazanie na niemieckiego duchownego, przekładał się na przyspieszone procesy asymilacyjne (s. 81-82,93).

Odnosząc się do polskich organizacji funkcjonujących w Niemczech w przeszłości i obecnie Peter Loew wskazuje na ich liczebność, która jednak – ze względu na brak zaangażowania przeciętnych Polaków – nie przekładała się na wyraźną siłę przebiccia w niemieckim społeczeństwie (por. s. 208-210, 267-268). Pokrętnie Loew tłumaczy słabością polskich organizacji fakt, że Polacy w Niemczech nie cieszą się takimi samymi prawami jak Niemcy w Polsce. Stwierdza, że nie ma potrzeby wspierać Polaków w prowadzeniu lekcji języka polskiego w szkołach niemieckich, gdyż oni tego nie potrzebują i nie chcą. Nie potrzebują, gdyż mają uprzywilejowaną sy-

tuację poprzez fakt, że Polska sąsiaduje z Niemcami. Niewielka odległość geograficzna sprzyja więc temu, aby Polska wsparła Polaków żyjących po drugiej stronie Odry. Rozmawiając z osobami wychodzącymi z polskich nabożeństw odprawianych w Monachium i Norymberdze wskazał, że 3/4 z nich zwracało uwagę nie na braki w języku polskim, lecz niemieckim. Oczekiwania, że Polacy będą traktowani w Niemczech jako mniejszość narodowa, że będą wspomagani w kwestii nauczania języka polskiego, Autor traktuje jako absurdalne. Nie ma jego zdaniem mowy o dyskryminacji Polaków. Opinie Loewa są nieuzasadnione. Podczas gdy trudno oczekiwać chęci uczenia się języka polskiego od Polaków urodzonych w Polsce, to wyraźna zmiana następuje w przypadku Polaków urodzonych w Niemczech, lub którzy tam przybyli jako małe dzieci. Dla nich pierwszym językiem – ze względu na otoczenie, przede wszystkim zaś szkołę – jest język niemiecki. Badacz kwestii polonijnych zdaje sobie sprawę, że z ojczystej edukacji nie korzystają wszystkie polskie dzieci. Nie można jednak uznać tego za argument przeciwko nauczaniu języka polskiego, szczególnie w sytuacji, gdy w Polsce przeznaczają się niemałe sumy na edukację niemieckich dzieci i młodzieży.

Można zaryzykować stwierdzenie, że Loew w swych opiniach prezentuje specyficzną „niemiecką poprawność polityczną”, w ramach której nie ma miejsca na (rzeczywiste) partnerskie stosunki z Polską i Polakami i to w sytuacji, gdy oba kraje podpisały w 1991 r. traktat o dobrym sąsiedztwie. Uzasadnieniem takiej oceny jest prezentacja organizacji polonijnych jako wichrzycielskich, ciągle niezadowolonych, domagających się tego, co się im nie należy itd. Loew prorokuje, że temat rzekomego nierównego traktowania Polaków i Niemców będzie w przyszłości elementem retoryki polonijnych organizacji w Niemczech i jako taki będzie utrudniał współpracę. Stwierdził: „Diese vermeintliche Ungleichbehandlung der beiden Bevölkerungsgruppen sollte bei Vertretern polnischer Verbände in Deutschland noch lange für Unzufriedenheit sorgen“ (s. 232). Loew podkreśla, że aktywiści polonijni podejmują działalność, której celem jest manipulowanie opinii publicznej. Stąd tytuł jednego z podpunktów: *Verwirrspiel der Verbände: Polnische Dachorganisationen (Świadoma dezinformacja ze strony zrzeszeń: polskie organizacje-parasole; s. 267)*.

Ilu Polaków zamieszkiwało i zamieszkuje w Niemczech? Odpowiedź na to pytanie zależy od różnych czynników, w tym od rzetelności – co nie jest takie oczywiste, biorąc pod uwagę praktyki niemieckich władz w XIX i XX w. – badań demograficznych (por. s. 34-35, 132). Pierwszą kwestią jest to, co słusznie czyni na początku swego opracowania Loew, określenie kim jest Polak. To nie tylko ten, kto postrzega siebie jako członka polskiego narodu, lecz także, kto mówi po polsku, pochodzi z Polski lub jest członkiem społeczności zamieszkującej w Polsce, która obecnie podejmuje starania, aby rozwijać własną świadomość etniczno-narodową (chodzi tu o Kaszubów i Ślązaków). Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w Niemczech, w których ktoś może raz określić się jako Europejczyk, kiedy indziej jako Niemiec, czy Nadreńczyk (s. 12). Powyższa perspektywa obowiązuje na ziemi niemieckiej od niedawna. Od 2005 r. uwzględnia się tzw. *kontekst migracyjny (Migrati-*

*onshintergrund*). Zgodnie z definicją Federalnego Urzędu Statystycznego pod tę kategorię podpadają ci, którzy po 1949 r. przybyli na tereny obecnych Niemiec oraz cudzoziemcy urodzeni w Niemczech lub urodzeni w Niemczech Niemcy, których przynajmniej jedno z rodziców przybyło do Niemiec po 1949 r. lub urodziło się tam jako cudzoziemiec. Stąd można zaryzykować stwierdzenie, że *kontekst migracyjny* dotyczy wszystkich polskojęzycznych osób. Pomija się osoby, które w Niemczech zamieszkiwały przed 1949 r. i ich dzieci. Będą to więc należący do polskiej mniejszości sprzed 1939 r., powojenni uciekinierzy i wypędzeni. Szacuje się, że obecnie 1,47 mln osób ma polski *kontekst migracyjny*, w tym 1,14 mln osób to imigranci a 579 tys. to tzw. *późni przesiedleńcy* (*Spätaussiedler*), którzy do Niemiec przybyli w latach 70.-90. XX w. Loew zwraca uwagę, że mamy tu do czynienia z niedoszacowaniem. Polaków jest w Niemczech więcej. Należy uwzględnić ok. 200 tys. pracujących na czarno oraz ok. 200 tys. pracowników sezonowych (s. 233). Ciekawostką jest to, że osoby imigrujące jako *późni przesiedleńcy* (na „niemieckiego dziadka” lub „niemieckie papiery”) są oficjalnie klasyfikowane jako Niemcy, w praktyce (ze względu na słabą znajomość języka niemieckiego) żyją na dwóch płaszczyznach – oficjalnej niemieckiej i polskiej prywatnej (s. 215).

Obok definiowania polskości/niemieckości należy pamiętać o zmienności przebiegu granicy polsko- niemieckiej. Przyłączanie w przeszłości polskich terytoriów do Niemiec przekładało się na skokowy wzrost ilości Polaków w „nowym” państwie niemieckim. Odnosiło się to przede wszystkim do czasu zaborów oraz II wojny światowej (por. s. 165). Zapotrzebowanie na taniego robotnika, które ujawniło się w czasie II wojny światowej, zaowocowało ściąganiem Polaków na tereny Rzeszy jako robotników przymusowych. Pozyskiwano ich także wśród uwięzionych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Nie była to nowość. Już w czasie I wojny światowej Polacy – jako jeńcy armii carskiej – stanowili źródło taniej siły roboczej w Niemczech (s. 117, 180-189).

Książka o „niewidzialnych” Polakach jest godna uwagi. Z jednej strony stanowi ona syntetyczną prezentację ponadtysiącletnich dziejów społeczności polskiej zamieszkującej ziemię niemieckie, z drugiej zaś daje okazję do zapoznania się z „niemiecką wrażliwością”, która niekoniecznie pokrywa się z polskim punktem widzenia. Loew stwierdza dobitnie w ostatnim zdaniu swego opracowania, że Niemcy bez Polaków są nie do pomyślenia („Polen sind aus Deutschland nicht wegzudenken“; s. 283). Można mieć nadzieję, że – biorąc pod uwagę propagowaną we współczesnych Niemczech w kontekście najnowszej imigracji z Bliskiego Wschodu i Afryki *kulturę powitania* (*Willkommenskultur*) – Polacy znajdą należyte uznanie na ziemi niemieckiej, że będą żyli nie obok Niemców, lecz razem z nimi (por. niemiecka gra słów: *miteinander statt nebeneinander* – *razem zamiast obok siebie*).

Ks. Adam Romejko

Wydział Nauk Społecznych  
Uniwersytet Gdańsk